Nr 73. Kraków, Czwartek, 31 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedyńczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Jak strzedz własności!

— „Groźnem jest wprost niebezpieczeństwo ruskie. Bronić się przed niem należy wszelkiemi siłami, bo własność polska kurczy się na Wschodzie. Bronić się zaś budzeniem ducha narodowego u polskiego chłopa, konsolidowaniem narodu i wzmacnianiem jego energji!"

Takie hasła brzmią z ust wielu, gdy w myśli niebezpieczeństwo to ruskie zwie się „Ukrainizmem!"

— „Zgoda jest niemożliwa, albowiem Rusini nie mają dobrej woli" — woła znów inny Polak, gdy Rusini podnoszą głos „za San z Lachamy!"

A gdy my się zmagamy, urastają w Galicji trzy poważne i prawdziwe niebezpieczeństwa.

Pierwsze to moskwiczenie ludu ruskiego. Przedmiotowi temu poświęciła już „Gazeta Powszechna" osobny artykuł.

Praca to bez rozgłosu — bez huku fanfar i surm bojowych grzmotu, cicho i konsekwentnie prowadzona, a ujęta w niebezpieczny system. Kalendarz pełen uwielbienia dla prawosławia, a więc carochwalstwa, w którym prawosławie podnoszone jest na piedestał jedynie prawdziwej religji. Sam taki kalendarz widziałem. A rozrzucają go działacze w setkach i tysiącach egzemplarzy między ciemny wiejski lud. Kto zaś zna ruskiego chłopa, szczególniej z gór, kto wie, na jak niskim stoi on stopniu kultury, ten pojmie chyba, że ćwierć wieku może nas postawić wobec poważnego niebezpieczeństwa moskiewskiego tu w kraju.

Czy może byłoby to lepszem?

A któż ten ruch wywołuje i podtrzymuje? I do czego mu on potrzebny?

Kto sobie na te dwa pytania odpowie, ten przebije może choć nieco mgły przyszłości i ujrzy jakieś straszliwe parcie od północy, zmierzające do olbrzymiego celu. Chełm mu na imię — Lwów ma nazwisko a Karpaty stopami jego!

Drugiem niebezpieczeństwem — to kwestja niemiecka.

Nie oblecze się ona u nas może w te kształty, jakie przybrała na siebie w Poznańskiem. Zawsze jednak wróg to poważny, który żąda od nas, byśmy uznali jego odrębność narodową, odrębność dążności i interesów, potrzebę odrębnego zastępstwa w ciałach prawodawczych. Żąda zaś tego tu, gdzie nawet do prahistorycznych czasów sięgając, nigdzie nie znajdzie usprawiedliwienia ni uzasadnienie swych żądań.

Do sprawiedliwości apeluje? O logice i rozumie poważa się mówić ten, co u siebie logikę i rozum do swych egoistycznych nagiął celów? Bo nie o Niemcach mówię tu w ogóle. Wszak trudno jakikolwiek naród potępiać w czambuł. Mam tu na myśli tych, co stanąwszy pod symbolem perfidji i kłamstwa, negacją praw i bytu innych idą do celu, a wprzągszy się w rydwan idei nowoczesnego prawa pięści „H. K. T.", święcą istne orgje przewrotności.

I na tem tle uplastycznia się nam niebezpieczeństwo trzecie, tj. syjonizm.

Nie bezpośrednio ono nam grozi, bo nikt z nas za hasłami temi nie pójdzie. Lecz groźnem jest właśnie swem grawitowaniem ku tym, od których podstawy do swego żargonu galicyjskiego wzięło. Żyjąc wśród Słowian, czują się zawsze Niemcom najbliższymi duchem i sercem.

Wdzięczność dziejowa? Marne to pojęcie, na nie się nikt chyba nie będzie oglądał. A zawsze syjonista Lwów i Kraków za europejskie miasto uznać tylko raczy, gdy na dźwięk słowa Wiedeń lub Berlin uśmiechnie się mile.

Strzeżmy własności!

Lecz jak?

Czy o zatrzymanie rządów w polskiem ręku chodzi? Wszak co do tego sądzę, mogą się dzielić osoby rządzące na ludzi dobrej i złej woli. Innego podziału nie znam.

Czy o zatrzymaniu ziemi przy sobie mowa? Wszak nie my, nie naród, temu przechodzeniu winien, lecz raczej ci, co nigdzie w Polsce ziemi utrzymać może nie umieli.

A może o ratowanie polskiego chłopa przed ruszczeniem?

I to jest równie zawiła jak narodowo bolesna strona. Spojrzyjmy w nią.

Mieszkałem we wschodniej Galicji dłuższy czas

G. C. B-ska. 2

„Nawet we śnie!..."

(Ciąg dalszy.)

Widzi jednakże z przerażeniem, że tłum nieprzyjazny rośnie, spostrzega groźne gesty, słyszy pogróżki, więc pędzi już teraz całą siłą i za wszelką cenę pragnie się ukryć przed ludźmi, do których niedawno tak tęskniła bardzo w swym cichym różowym ogrodzie.

Dopiero teraz wobec niebezpieczeństwa spostrzega p. Zofja jak b. niedoskonałym jest jej lot: oto fruwa nisko i ciągle tylko przed siebie, a nie może się pokierować ni w prawo, ni w lewo, co gorsza zaś cofnąć z powrotem do porzuconego zacisznego ustronia. Mimo to jednak próbuje wzbić się wysoko i w przestworzu niebieskiem zniknąć jak punkcik dla oczu rozjuszonej gawiedzi. Próżne wysiłki!...

Wtem!... ach! uratowana!... spostrzega naraz przed sobą oślepiająco biały, nisko sklepiony, wąski budynek i lot swój szybko do jego kieruje wnętrza przez gościnnie, na ścieżaj rozwartą bramę. Budynek wewnątrz przypomina studentce coś gdzieś widzianego... Białe martwe ściany, biała nawet podłoga i ciężkie sklepienie zieją śmiertelnym chłodem i przeraźliwą pustką, w której sucho łopocą ramiona — skrzydła biednej strwożonej istoty, szukającej tu schronienia. Dzikie krzyki rozbestwionej gawiedzi gonią nawet i tutaj za p. Zofją, która pędzi na oślep wprost przed siebie przez długi korytarz. Tłum dostał się już do wnętrza, już dostrzegł swą ofiarę...

— Warjatka! warjatka — ryczy — chwytajcie ją, wiążcie!

Śmiertelnie znużona studentka dobiega już końca budynku i... znów cud! Z boku obszerna zaciszna wnęka, czy nisza... ukryje się — nie dojrzą jej.

Nareszcie!... Już jest bezpieczna!

Prześladowcy szukają jej skwapliwie. P. Zofja słyszy narady, domysły i wreszcie głos dominujący, ostry, w którym złośliwie drży chichot djabelski...

— Śmierć zawołać, śmierć, ona ją wynajdzie... hi, hi...

— Tak śmierć, śmierć! — zgodnie potakują— inni i p. Zofja widzi z ukrycia, że śmierć istotnie już ku niej idzie...

Idzie... a ona jest sama... sama w katakumbach (gdyż teraz poznaje dopiero dokąd się schroniła), bo ludzie, co jej szukali, zniknęli jak cienie. Jest sama... jedna — ofiara bezbronna i kat jej groźny potworny — śmierć.

Oto zbliża się ku niej wolno, miarowo, nie spiesząc — lecz pewnie i nieubłaganie jak przeznaczenie.

Mimo całego przestrachu, jaki jej lodem mrozi członki — p. Zofja z zajęciem obserwuje swego wroga i zauważa, że śmierć ubrana jest w elegancki frakowy garnitur, czarne lakierki i takiż krawat oraz skórzane białe rękawiczki... Głowę jedynie i twarz całą zarzuconą ma gęstą, żałobną, czarną krepą, a z pod niej nieruchomie lecz srogo puste patrzą oczodoły... Idzie już idzie!... Uciekać!

Jak ptak kulą raniony zrywa się znów do lotu studentka i na spotkanie strasznego wroga leci... Cóż, że jej drogę widmo zastąpi?... Przefrunie mu przecież ponad głową, wszak fruwać jeszcze może i będzie znów bezpieczną i wolną... jak dawniej.

Leci, leci...między wąskiemi ścianami katakumb i coraz bliżej jest już strasznej Mary...

Śmierć stoi teraz nieruchomie, rozpostarła czarne długie ramiona i z okrutnym spokojem czeka swej ofiary... Pannie Zofji lodowacieją i tężeją skrzydła za zbliżaniem się do czarnego widma i kiedy ostatni nadludzki czyni wysiłek, aby przelecieć ponad straszną zaporę.

Śmierć poważnie wyciąga długą kościstą rękę i... ściąga półmartwą studentkę za stopę ku sobie...

(Dok. nast.)

wśród samych chłopów, co cię na mnie długi czas jako na „Lacha" patrzyli. A gdy serdeczniejsze stosunki nawiązały się między mną a moimi sąsiadami, doszedłem drogę wypytywań się do tego, że wielu z nich bądź samych z Mazurów przybyło, bądź z ojców przybyszów pochodziło.

Jest to znak, że Mazur przyjeżdża na Ruś ze zbyt szczupłem uświadomieniem narodowem. Ma on pewne uświadomienie, bo mu wszak we wsi powiedziano o tem, że jest Polakiem, lecz nie nauczono go tę polskość i tę Polskę kochać.

A może agitator ruski wydarł mu tę polskość? Chyba nie. Gdyby bowiem taki agitator przystąpił do przybysza z zamiarem wynarodowienia go, osiągnąłby wręcz przeciwny skutek, przez wywołanie odruchu.

Z naciskiem podnoszę to, że wynaradawianie polskich chłopów dokonuje się **p r z e z m a ł ż e ń s t w a** — i że Rusini temu najmniej winni.

A więc kto chce bronić chłopa Polaka przed wynarodowieniem, nie powinien wpatrywać się jak w zahypnotyzowaną gwiazdę w Ruś, lecz raczej odwrócić oczy tam na zachód, skąd te falangi przypływają, a zdziała tem więcej, aniżeli najszumniejszem konsolidowaniem narodu przeciwko Ukraińcom. Gdzie się dwa narody stykają, tam się naturalnym trybem rzeczy w siebie wlewają. Powstaje tedy przypływ i odpływ tak samo, jak w punkcie zetknięcia lądu z morzem. A kto chce mieć w krynicy wodę czystą, musi czyste w nią wprowadzić źródło.

Zapytajmyż, dlaczego ten Mazur małe wynosi ufundowanie ducha narodowego ze swej wioski? Bo „do dziś jeszcze rozpętruje się" niejedno „przez pryzmat polityki partyjnej" — mówi jeden z głosow poważnych w kraju. Ja zaś powiem, że do dziś jeszcze nie mogą się ci, co idą w lud siać oświatę, wydrzeć z pod partyjnej przynależności. To znaczy, że i u nas Polaków ważny ten zakres działania t. j. uświadamianie mas dostaje się w ręce agitatorów.

Nie będziemy przecie twierdzić, że nasi agitatorzy, to same duchy zacne i czyste, wolne od egoizmów? Ktoby się pod tym względem łudził jeszcze, temu ostatnie czasy powinny były dostatecznie oczy otworzyć. To bezwstydne plwanie na zawadzającą jednostkę, z racji chyba tej, że się połamać i w błoto wdeptać nie dała, jest bezprzykładnem. Obym się mylił lecz sądzę, że gdyby wszystkich ruskich agitatorów razem zebrać, nie potrafiliby ze swej nienawiści wydobyć nic gorszego, od tego. co wydobyli ci swoi — ci Polacy — czerpiąc do kalumnji sił z zachłanności politycznej.

To nie oświata! Bo prawdziwa oświata wolną jest od wszelkich nienawiści i skrajności, a będąc prawdą, brzydzi się wprost kalumnją.

Kto zaś idzie w lud z hasłami takiemi, popełnia podwójną zbrodnię narodową, bo

1) uczy chłopa, to dziecko wobec światła nauki, gardzić innymi z racji, której on nie rozumie,

2) uczy go nieufać surdutowcom wogóle.

— „A czart cię wie coś i ty za jeden" — pomyśli sobie chłop, słuchając takiego działacza w surducie. Bo nie jest prawdą, by chłop surdutowców otaczał tak wielkiem zaufaniem. Żadny on światła nauki, lecz podejrzliwem okiem patrzy na tych, co mu je niosą.

— „Do jakich należycie w polityce? — zapyta chłop takiego, co oświecać jeno idzie.

— „Teraz do żadnych!" powinien odpowiedzieć. „Polityka będzie przy wyborach".

A wtedy będziemy prawdziwymi Polakami, i będziemy prawdziwie konsolidować naród — oświata bowiem oświatą się stanie, a przestanie być wędką, służącą do łowienia członków dla stronnictwa.

Praca to żmudna i długa. To też tem spiesznie ją rozpocząć należy. Umacniać nam bowiem i palisadować ducha. Niechaj Polak polskość, a Rusin swoją ruskość pokocha. Niechaj Polak będzie Polakiem naprawdę, a Rusin takimże Rusinem, a wtenczas stanie się zbyteczną troska o to „co się stanie" z falangą agitatorów, żyjących życiem pasożytniczem na organizmach obu narodów. Spadną oni, jak szum, na dno życia — krystaliczna zaś woda popłynie po białych kamyczkach ku spokojnej przystani.

Nie jest prawdą, by Rusini mieli złą wolę. Z agitatorami zaś zbyt się liczymy. Są oni czynnikiem poważnym, dopóki nie powstanie poważniejszy ze stron obu, a tym będzie wyłącznie i jedynie, rzetelna i uczciwa praca nad oświatą ludu, która jest obowiązkiem równym przodowników obu narodów. Chwasty zaś plenimy.

Karol Kornicki.

Będziemy święcić Grunwald!

Wczoraj zarejestrowaliśmy ukazanie się broszury p. Władysława **S t u d n i c k i e g o**, zwróconej przeciw obchodowi grunwaldzkiemu — obecnie pomieszczamy jedną z nadesłanych odpowiedzi:

Że duch w większej części naszego nieszczęśliwego narodu, wskutek stuletniej okrutnej niewoli, obniżył się bardzo, że płytko rozumiany patrjotyzm rozpanoszył się wśród nieodczuwających głębiej poniżenia swego dusz, to niestety jest prawdą.

Ale niewolno podciągać pod jeden strychulec patrjotyzmu całego narodu i wyrażać się o nim słowami przynoszącemi mu ujmę i krzywdę.

Bo patrjotyzm narodu to święta rzecz!

Nie wolno go znieważać!

Bo i ten głębszy, ten rozumny, wzniosły i święty zamieszkuje jeszcze wiele, bardzo wiele dusz polskich. Iluż to mamy poetów słowa, pendzla i dłuta, w których duch tak wysoko się wznosi że niedaleki zda się już Najwyższych Szczytów?!

Iluż to mamy i wśród szarego, bezimiennego tłumu świętym ogniem płonących duchów?!

A nawet i o tych nieszczęsnych, którzy w niewoli zatracili lepszą cząstkę swego ducha, nie można mówić z ironją i nazywać ich patrjotyzmu „tanim", bo jestem przekonany, że i w tych duszach na dnie drzemie jeszcze iskra zapału prawdziwego, która rozgorzeć może w płomień właśnie podczas tych obchodów narodowych i osiągnąwszy wyższy poziom ducha, utrzymać go będzie zdolna coraz dłużej, aż wreszcie kiedyś zapali się trwałym ogniem.

Nie wdając się w polemikę z p. Studnickim co do politycznych kombinacji, które w jego przekonaniu uznane są za najkorzystniejsze dla nas — powiem tylko, że myli się uważając wiarę narodu w nowe zwycięstwo grunwaldzkie za mniejszą od wiary w zwycięstwa inne.

Zawsze do zwycięztw wszelkich przyczynia się w olbrzymiej mierze duch narodu — więc jeżeliby, jak twierdzi p. Studnicki — ten duch był tak mały, to żadne obchody, nietylko grunwaldzki, przeciw któremu autor broszury tak usilnie przemawia, ale i wskazane przez niego za pożyteczne dla narodu, nie mogłyby przynieść żadnych owoców, żadnego zrodzić czynu.

Ale na szczęście, tak źle jeszcze nie jest z Polską naszą.

Duch większości narodu zgnębiony, przybity, złamany niewolą śpi lub zniechęcony pogrążył się w apatję, zleniwiał do czynu, zwątpił.

Ale budzą go wielcy w narodzie — krzykiem rozpaczy lub nadziei. Budzą go jękiem swoim o strasznej teraźniejszości lub radosnym, natchnionym głosem wieszczą lepszą przyszłość.

Budzą prorocze duchy, żyjące w dziełach swych i w ciałach dzisiejszych.

Aż gdy padnie Grom przez usta którego z Nich, gdy zagrzmi Róg złoty, zbudzi się duch całego Narodu!

A czy to będzie na nowy Grunwald, czy na Racławice, czy gdzieindziej — niewiadomo. On wskaże drogę!

Tylko powiem jeszcze:

Oby nie trzeba już było iść nam z orężem na bliźnich naszych, jakkolwiek nieprzyjaciół odwiecznych!

Obyśmy krwi swojej i niczyjej już więcej przelewać nie potrzebowali!

Obyśmy jaknajprędzej mogli doczekać tej chwili, gdy Duch rozstrzygać będzie sprawy!

Nad zbliżeniem tej chwili powinien pracować Duch Narodu naszego.

Na tę chwałę musi być gotów!

Niech więc umacnia się i podnosi słuchając wieszczów swoich! Niech czyta Ich Słowa! Niech czci wszystko co wzniosłe i wielkie, co święte i nietykalne!

A rozpłomieniać się będzie coraz więcej duch Narodu!

I gasiciele dzisiejsi, pójdą za ogólnym prądem, bo będzie to Prąd Święty!!

Duch narodu już dziś żywiołowo, a w lepszej swej cząstce zupełnie świadomie, uważa za obowiązek uczcić Wielką, Doniosłą Rocznicę Swoją!

I powinien Ją uczcić jaknajwspanialej!

I uczci!

A brać będą udział w Uroczystości Narodowej i te wysokie duchy obok tych na niższych stopniach rozwoju znajdujących się. I te wyższe duchy zapałem i mocą swoją pociągną za sobą te niższe!

A czcić będziemy Rocznicę Grunwaldu nie w celu apoteozowania zwycięstwa orężnego i nie ze względu na sławę jego — boć przecież już i Jagiełło i cały naród nasz wonczas pragnął uniknąć tego krwi rozlewu.

I całe dzieje nasze świadczą, że tylko „wielka potrzeba" zmuszała nas zawsze do brania za oręż.

Ale czcić będziemy tę gotowość nawet do ofiary z broni — w obronie Ojczyzny, w obronie Słusznej, Świętej Sprawy!

I czcić będziemy pamiątkę tryumfu Dobrego nad złem! Sprawiedliwości nad bezprawiem! Prawdy nad fałszem!...

Bo oddanie czci tym Wielkim Ideałom jest obowiązkiem najświętszym każdego człowieka a więc i Narodu!

A w końcu dodać muszę:

Rocznica Grunwaldu to Wielka Rzecz i rzucać wyrazami profanującymi obchód Jej nie wolno!...

A p. Studnicki szafuje nieoględnie wyrazami mogącymi obniżyć tylko ducha tych, co nie są dość silni, aby takie słowa prześlizgnęły się po ich duszach jak po hartownej stali strzałki drewniane.

Upatrywanie niskich pobudek w tej większości narodu, która pragnie obchodzić uroczyście Wielką Rocznicę, jak również wskazywanie wrogich nam pism jakoby gorętszych zwolenników tych uroczystości — jest obrazą najświętszych uczuć narodu.

Wzdryga się dusza na takie słowa. Wolno mieć p. Studnickiemu swoje przekonania, ale niechże nie obraża przekonań przeciwników!

A do rozdawania patentów na najlepszy, najgorętszy patrjotyzm p. Studnicki chyba nie ma prawa.

Bo którzy lepszymi są, a właściwie więcej uświadomionymi patrjotami, — czy ci, co są za obchodem, czy ich przeciwnicy, to kwestja co najwyżej sporna, a p. Studnicki wygłasza swe przekonania jakby dogmaty. Ja n. p. jestem przekonany, a sądzę, że bardzo wielu się na to zgodzi, że gdyby możliwem było, aby świadoma część Narodu była uosobiona w jednym człowieku — w jednym Mocarzu Duchu, to ten Duch zawołałby wielkim głosem na całą Polskę:

„Obchodźmy Rocznicę Grunwaldu jak najwspanialej!"

I będzie Ją obchodzić cały Naród i zrodzą się z tego Wielkiego Czynu Wspaniałe Owoce, o całe niebo piękniejsze i trwalsze, aniżeli z wszelkich zwycięstw orężnych!!

Wojciech Betley.

O dom ludowy w Krakowie.

II.

Odpowiadający na ankietę „Gazety Powszechnej" w pierwszym rzędzie natknąć się musi na pytanie: „Skąd Kraków ma wziąć pieniędzy na budowę domu ludowego"?

Odpowiedź na to sama nasunie się każdemu, kto chociażby pobieżnie zaznajomi się z instytucją domów ludowych po wielkich miastach na zachodzie.

L o n d y n — to największe zbiorowisko ludzkiego życia na ziemskim globie posiada już od roku 1887 swój Pałac ludowy. Zarówno ta instytucja, jak liczne już dziś, a pokrewne mu charakterem, osady („seltlements") noszą na sobie wyraźną cechę znanej w Anglji filantropji. Są to wyłącznie owoce ofiarności miljarderów, którzy w tej formie stwarzają pomosty ponad ogromną przepaścią, dzielącą tamże klasy posiadające od wydziedziczonych.

Republikański Paryż od r. 1896 ma Pałac ludowy w lasku bulońskim, zbudowany przez

Stowarzyszenie kooperatystów („Cooperation de idées“) za zebrane pomiędzy samymi jego członkami fundusze.

W podobny sposób powstał staraniem socjalistycznego posła Van der Velde'a Pałac ludowy w Brukseli, gdzie kapitału budowlanego dostarczyły same robotnicze związki kooperatywne. W obydwu wypadkach siłą rzeczy administracja tych zakładów spoczywa w rękach jednej politycznej partji i ona też największe stąd czerpie korzyści.

Z darów i ofiar prywatnych bez różnicy na ich pochodzenie, zbudował dr Nyström dom ludowy w Sztokholmie, zaś Walter Classen w Hamburgu, a korzyści płynące stąd dla wszystkich bez wyjątku przemawiałaby za tem, ażeby i u nas ci dwaj ludzie jak najrychlej znaleźli żarliwego naśladowcę.

Niestety, jak to słusznie na innem już miejscu zauważono, siły finansowe naszego społeczeństwa zbyt są już wyczerpane i dla wielu innych, niemniej ważnych celów zaangażowane, aby na powodzenie nowej kwesty na rzecz domu ludowego w Krakowie liczyć jeszcze było można.

Praktycznego natomiast wzoru na to, jak w obecnej ciężkiej dla nas dobie zabrać się do dzieła, by jak najrychlej zbudować dom ludowy w Krakowie dostarcza nam Berlin, który całą akcję oparł na zdrowym kredycie i kosztem niespełna półtora miljona marek ufundował u siebie imponujący rozmiarami oraz praktycznością wszelkich urządzeń dom ludowy. Rzecz jasna, że aby podobny kredyt uzyskać, trzeba wierzycielom zupełną dać rękojmię, iż przedsiębiorstwo dane, nie jest mrzonką pod względem swej rentowności, że nietylko nie będzie ono operować deficytami, jak się to dzieje w instytucjach, pełniących rolę wyłącznie dydaktyczną, lecz, że związana jest ściśle z najelementarniejszemi potrzebami życia tych mas ludowych, dla których właściwie dom te się przeznacza.

Jak wyobrażam sobie urządzenie rentownego domu ludowego w Krakowie i czy przy zastosowaniu takich urządzeń, uzyskanie korzystnego kredytu na budowę jego w naszych warunkach byłoby możliwe — o tem napiszę nieco później.

St. St.

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w aptekach, lekarzy i adwokatów, czy w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali **„Gazety Powszechnej“** i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

Wznowienie „Lalki“.

Nadzwyczaj miłą tę operetkę wystawił po raz pierwszy Teatr ludowy w maju zeszłego roku na pierwszy gościnny występ p. Brzozowskiej, która też następnie przez szereg wieczorów zbierała w tej popisowej swej roli zasłużone oklaski.

Z wyjazdem jej i operetka upadła — parę razy tylko pokusiła się o konkurowanie z pierwszą wykonawczynią tej roli p. Zielińska — i znów aż do wczoraj „Lalki“ na scenie nie widzieliśmy.

Teraz wróciła w odnowionej szacie, choć główne role zostały przeważnie w tych samych rękach — znać jednak było umiejętne pod względem muzycznym i bez żadnych określeń przygotowanie całości, w czem zasługa kierownika tego działu prof. Issakowicza, który też osobiście w wystawieniu operetki współdziałał, obejmując po p. Bełkem rolę przeora konwentu. Zaśpiewał ją znakomicie silnym swym głosem i dźwięcznym — proza tylko pozostawiała nieco do życzenia.

P. Brzozowska była — jak poprzednio — miłą i chwytającą wszystkich za serce laleczką — partnerowi jej p. Sydorowi głos nie we wszystkiem dopisywał.

Nową obsadę uzyskała rola starego kawalera, którą po pp. Cholewiczu i Modzelewskim zagrał p. Szarkowski z dużem umiarkowaniem, tu przedewszystkiem wskazanem.

Z dawnych wykonawców nie zmienili bynajmniej wartości swej gry pp. Poleński, Kolman, Tarski i Gawlikowska. — Statystka, przeznaczona na lalkę, która ma być uderzająco podobną do pięknej córki fabrykanta lalek — odznaczała się czemś wręcz przeciwnem. Czy reżyserja niema oczu?!

Taniec hiszpański p. Górskiej podobał się szerokiej publiczności, jak każdy popis baletowy — mniej sprawozdawcy, który wymaga więcej lekkości w ruchach.

wlw.

Z miasta.

Doroczne pamiątkowe nabożeństwo dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528 za przyczyną św. Florjana, odprawi się w poniedziałek 4 kwietnia br. Na mocy pozwolenia namiestnictwa i magistratu delegowani członkowie bractwa Ubóstwa Chrystusowego będą zbierali w bieżącym tygodniu w obrębie miasta dobrowolne składki na pokrycie kosztów, tego od kilku wieków z wielką wspaniałością odprawianego nabożeństwa wotywnego.

Wycieczka Czechów do Polski przygotowuje się na sierpień. Urządzają ją organizacje nauczycieli czeskich pod przewodnictwem praskiego nauczyciela Adolfa Obsta. Wyjazd z Pragi oznaczono na 11 sierpnia. Dwa pierwsze dni wycieczki będą poświęcone Krakowowi, gdzie będzie się właśnie równocześnie odbywać Zjazd Związku nauczycieli słowiańskich w Austrji. Stąd wyjeżdżają 14 sierpnia do Lwowa, a nazajutrz nocą pojadą dalej do Kijowa, Odessy, parowcem do Sebastopola i na Rivierę rosyjską: Jałta, Bakczyseraj, Symferopol. Dnia 27 sierpnia powrót do Odessy, 28 będą znowu w Krakowie, 29 rozwiązanie wycieczki w drodze powrotnej do Pragi.

Tegoroczne manewry odbędą się na linji Sanok-Przemyśl, przyczem wytężone będą starania, aby naprawić poprzednie błędy: złe zaprowiantowanie i kiepscy generałowie, których teraz na zieloną trawkę puszczają.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej zwołane zostało na czwartek 31 bm. głównie dla sprawy udziału gminy w Banku przemysłowym, co do której osobny wniosek przedkłada sekcja skarbowa. Nadto na porządku dziennym są sprawy uczestnictwa gminy w odsłonięciu pomnika Pułaskiego i Kościuszki w Waszyngtonie, tudzież w uroczystościach szopenowskich w Krakowie.

Z teatru miejskiego. Poprzedzona renomą wielkich powodzeń na scenie „Rozmaitości“ w Warszawie, komedja F. Konczyńskiego: „Srebrne szczyty“ wchodzi na repertuar sceny krakowskiej. Wielbiciele talentu autora „Białych pawi“ skorzystali z wcześniejszej zapowiedzi wystawienia sztuki i na pierwsze przedstawienie pozamawiali już znaczniejszą liczbę biletów. Pozostałe w wielkiej ilości miejsca na sobotę nabywać można w kasie zamówień. Drugie przedstawienie „Srebrnych szczytów“ dane będzie w poniedziałek 4 kwietnia. Premjerę „Srebrnych szczytów“ poprzedzi w piątek wznowienie pięknej i efektownej sztuki Rydla: „Zaczarowane koło“ z pp.: Wysocką, Jarszewską, Solskim, M.Węgrzynem, J. Węgrzynem, Jednowskim, Sosnowskim, Siemaszką i Stanisławskim rolach głównych.

Teatr ludowy. Dziś we środę odegraną będzie arcyzabawna farsa pt. „Wesele Fousia“, która podczas świąt nadzwyczajnie podobała się publiczności. We czwartek po raz ostatni przedstawioną będzie wyborna krotochwila francuska pt. „Podróż w kufrze“ z udziałem wszystkich artystów. W piątek wznowioną zostanie prześliczna operetka „Czarodziej z nad Nilu“, w której wystąpi w roli Kleopatry p-na J. Brzozowska, ulubienica lwowskiej publiczności, a oryginalny taniec egipski wykona p. Helena Górska. Chóry wzmo-

Feljeton poświąteczny.

Ukarany mąż.

(Autentyczne)

— Cóż ty dzisiaj znowu grasz — zapytałem mego przyjaciela F., gdy go w wielką sobotę koło 10 wieczorem spotkałem w kawiarni przy kartach.

— A cóż żona? Pozwala ci tak dzień za dniem grać całemi nocami?

— Wiesz przecie, że jak lubię święta, tak nienawidzę, nieznoszę tych przygotowań przedświątecznych. Cały dom do góry nogami wywrócony.

— A ty korzystasz z tego wywrócenia domu i na „proste kiery“ wywracasz się dwa razy — wtrąciłem widząc jak F. przegrywa. — No nie będę cię zapeszał. Bądź zdrów, a nie zapomnij jutro zajść do nas z żoną.

Na drugi dzień t. j. w Wielką niedzielę napróżno oczekiwaliśmy państwa F. o godzinie 12 w południe. Mimo przyrzeczenia danego nam nie przychodzili. Dopiero koło god. 5 po południu wpada do nas zadyszany pan F.

— Nie macie pojęcia, co mnie dzisiaj spotkało!

— Cóż takiego!? nieszczęście? Może zgrałeś się do ostatniej korony!? — pytam wprowadzając go do salonu.

— Ale gdzież tam. Przeciwnie nawet wygrałem. Nie wiesz jednak co potem było!

— W domu awantura — domyślam się.

— Gorzej niż awantura.

— Żona uciekła czy co! Gadaj prędzej, bo już zaczynam się niecierpliwić.

— Otóż i nie awantura i nie uciekła, ale jeszcze coś gorszego. Do domu wróciłem kolo 3 nad ranem. Otwieram po cichu drzwi od przedpokoju i świecę lampkę wiszącą przy drzwiach. Nagle, jakby we mnie piorun strzelił, spostrzegam, że na wieszadle wisi palto i kapelusz jakiegoś mężczyzny!! Czuję, jak dreszcz jakiś dziwny mnie przejmuje i jak w sercu wgryza się straszne pytanie: „co robi jakiś obcy mężczyzna nocą w moim mieszkaniu i to do tego pod mają nieobecność?!!

Chwila lęku, doprowadzającego moje nerwy do stadjum najwyższego napięcia, które zarazem pcha mnie naprzód do pokoju mimo, że nogi odmawiają posłuszeństwa. Otwieram z wytężeniem wszystkich sił drzwi, przelatuję jak błyskawica pokój jadalny, rzucam okiem na sofę i staję jak wryty. Niema nikogo!

— Gdzież jest ten łotr, ten zabójca mego szczęścia? — pytam siebie w duchu. Odpowiada mi straszliwy ból natężonego mózgu, nie mogącego dać mi odpowiedzi.

Uchylam drzwi od pokoju sypialnego, podbiegam ku łóżkom ściskając w ręku lampę, którą gotów jestem każdej chwili rzucić w twarz temu niegodziwcowi. Już mam gotowy plan zemsty: rozbiję lampę na jego twarzy, nafta zapali się na nim, wypali mu oczy, zakopci twarz do niepoznania! Jeszcze jeden krok. Nagle staję jak wryty.

— A ty łaziku nocny! To teraz dopiero do domu przychodzisz — odzywa się do mnie przyjaciółka mojej żony i jej mąż, mieszkający stale we Lwowie.

Otwieram, jak mogę najszerzej oczy. Pani L. i p. L. rozciągają swe kości na mem łóżku.

Skamieniałem. Nie mogę z ust pary puścić. Serce wali mi jak młot. Dostaję wypieków gorączkowych. Na powitanie gościom, którzy niespodziewanie do nas na święta zjechali, rzucam słowa:

— No ależeście mi napędzili strachu!

W tej chwili wszyscy wybuchają śmiechem. Okazuje się, że wpadłem w nastawioną dobrze przez moją żonę pułapkę. To ona zostawiła palto i kapelusz męża swej przyjaciółki w przedpokoju, aby upozorować, że u niej jest jakiś obcy mężczyzna.

— Kiedy żeście wy przyjechali? — pytam gości, ocknąwszy się cokolwiek z przestrachu i rozpaczy już teraz zbytecznej.

— W pięć minut po twoim wyjściu z domu — odpowiada mi żona. Czekaliśmy na ciebie do dwunastej, ale pan nie był łaskaw przyjść.

— Czemuż nie daliście znać, że przyjeżdżacie? — pytam.

—Ależ owszem, pisałem nawet do was dwie kartki, jedną do ciebie do biura, a drugą do domu. Wysiadamy na dworcu w Krakowie, a tu nikogo z was nie widzimy. Już mieliśmy prosto zajechać do hotelu, bo myśleliśmy, że nie jesteście radzi z naszego przyjazdu.

— Ale gdzietam! Przeciwnie — tłómaczę im. — Przyjmijcie jeno do wiadomości, że do tej chwili poczta nie doręczyła nam ani jednej ani drugiej kartki. Okazuje się, że ze Lwowa do Krakowa idzie kartka korespondencyjna tylko 48 godzin.

— No wiesz — odzywam się doń — to cię żona porządnie urządziła! Ale masz nauczkę. Nie będziesz uciekał od młodej żony i grywał w karty po nocach.

— Oj nie będę — westchnął, a w głowie jego czuć było, że szczerze kart się raz na zawsze wyrzeka.

x. y. z.

cnione, nowe dekoracje i kostjumy. W sobotę po raz pierwszy odegraną będzie farsa „Koziołki“, niesłychanie zabawna.

Wieczór artystyczny, który odbędzie się 7 kwietnia w sali Starego Teatru, zapowiada, oprócz scen z „Chanteclera“ i tańca klasycznego p. Stefanji Dąbrowskiej, szereg produkcji muzycznych i wokalnych. W części deklamacyjnej wieczoru wystąpi p. Antoni Siemaszko i wypowie monolog satyryczny pn.: „Neoslawista z nad Newy“. Bilety na wieczór artystyczny nabywać można w księgarni A. Krzyżanowskiego (Rynek gł.). Ceny biletów następujące: 6 kor., 4 kor. i 3 kor. na dole, oraz 5, 3 i 2 koron na galerji.

Z Klubu pocztowego. „Święcone“ dla członków Klubu i ich rodzin urządza Klub pocztowy w sobotę 2 kwietnia br. Podczas „Święconego“ nastąpi uroczyste wręczenie dyplomu honorowego WP. Adamowi Młodzianowskiemu w dowód uznania Jego niestrudzonej pracy dla Klubu. Zabawa taneczna rozpocznie się punktualnie o godzinie 10 wieczorem. Muzyka wojskowa 56 pp.

„Sokół“ krakowski urządza dnia 3 kwietnia br., tj. w niedzielę o godz. 8-mej wieczorem wspólne „Święcone“ dla swoich członków i ich rodzin. Udział wynosi 2 kor. dla pojedynczej osoby. Jest to jedno z większych i ostatnich zebrań w przededniu wielkich uroczystości sokolich, bo jubileuszu 25-letniego założenia gniazda i zlotu grunwaldzkiego. Bilety do nabycia w kancelarji „Sokoła“ i w handlu firmy Laukosz i Zajączek przy linji A-B.

Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbędzie się dnia 3 kwietnia br. o godzinie 3 po południu w lokalu przy ulicy św. Tomasza l. 37 w sprawie budowy własnego domu. Po zebraniu odbędzie się wspólne „Święcone“.

Szukali gołębi. Kazimierz Borak, 18 letni terminator szewski i Roman Dziedzic, 16 letni terminator blacharski zakradli się wczoraj po południu na strych domu l. 10 przy ulicy Straszewskiego. Mieszkańcy zawiadomili o tem policję, która rozpoczęła poszukiwania i wkrótce złowiła obu ptaszków, którzy tymczasem wydostali się na dach kamienicy. Tłómaczą się, że szukali tam gołębi, które im przed paru dniami uciekły. Obydwóch poszukiwaczy zatrzymano „pod telegrafem“.

Amatorzy poduszek. Wczoraj aresztowano 19-letniego Jana Lepiarskiego, który od dłuższego czasu kradł z ganków poduszki — szczególnie na Kazimierzu i Stradomiu.

Aresztowanie awanturnika. Wczoraj po południu wywołał wielką awanturę na dworcu kolejowym Kazimierz Stempiński, znany i karany kilkakrotnie awanturnik. Wszczął on kłótnię i bójkę z Kasprem Bąkiem pocztyljonem z Czyżyn, podczas której uderzył go kamieniem w twarz. Zalanego krwią Bąka opatrzyło Pogotowie, Stempiński zaś został aresztowany.

Zwyrodniały ojciec. Aresztowano 50 letniego wyrobnika Jana Wydrycha na doniesienie jego żony, iż shańbił swoją 7-letnią córeczkę.

Zmarli. Ludwika z Kozubskich Ganczarska, wdowa przeżywszy lat 90. Pogrzeb 31 bm. o godz. 3 po południu z domu przedpogrzebowego.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Środa	Trylogja Dubrown.	Wesele Fonsia
Czwartek	Dzieje Orestesa	Podróż w kufrze
Piątek	Zaczarowane Koło	Czarodz. z nad N.
Sobota	Srebrne szczyty	Koziołki

Podgórze

Przygody dwukołowego wózka. Józef Krzanowski, stelmach w Czyżynach zrobił sobie dwukołowy wózek wartości 50 K. Nagle pewnego pięknego poranku wózek ten zniknął mu bez śladu. Wczoraj przechodząc ulicą poznał Krzanowski swój wózek u Karola Leji 17 letniego terminatora stolarskiego, którego kazał aresztować. Aresztowany Leja tłómaczył się, że wózek ten kupił od Wojciecha Szymala, wyrobnika. Aresztowano tedy Szymala, który znowu mówi, że rzeczywiście wózek sprzedał Leji, ale sam nabył go od Józe-a Szymonika, robotnika z Grzegórzek.

Znaleziono nad Wisłą pod mostem podgórskim 90 sztuk oznak dla uczniów szkół średnich od I—V klasy. Pochodzą one niewątpliwie z kradzieży. Złodziej porzucił je tam, kiedy widział, że żadnego interesu na nich nie zrobi. Oznaki te znajdują się w ekspozyturze policji, która poszukuje właściciela.

Z bruku krakowskiego.

Pan „policaj“.

(Obrazek z ubiegłych Świąt).

Już wszystkie dzwony przebrzmiały i ludziska, pozbywszy się wszelkiej wątpliwości, że czas postu i umartwień szczęśliwie przeminął, spieszyli w podniosłym nastroju z kościołów do domów, aby w skupieniu ducha złożyć ofiarę z tłustych połciów, krajanych z nabożeństwem i często gęsto „zakrapianych“.

Niech się spełni!.....

Opustoszały ulice, place i planty odwiecznego miasta; w jednej tylko odległej alei, w pobliżu Kaźmierza, gruchały i dzisiaj w blaskach księżyca niepomne w czułościach na zimno — pary. Innego znać były obrządku!

Na pustym placyku światło miesiąca odbija się w błyszczącym, odświętnie „wypucowanym“ półksiężycu pana „policaja“... Ten zaś przystaje, to znów chodzi miarowo tam i z powrotem, zwyczajnie — „urzęduje“...

Cni mu się jednak widocznie... Lepiej byłoby przekąsić... „zakropić“... potem przegryźć... może „wzmocnić“?... Nawet napewno i kilka „kolejek“ nie zawadziłoby...

Przeć to Święta!

A tu postój, służba... Sakr...! Pan policaj splunął, potem przystanął, przeciągnął się, wreszcie ziewnął i wziął dalej chodzić po urzędzie.....

W głębi pustej ulicy dały się słyszeć ni to śpiewy, ni to wrzaski, zwyczajne pijackie głosy... Zbliżały się, w sile swej rosły...

Pan policaj przystanął, patrzy, słucha...

A otóż i cała grupa już na widoku... Jeden „gemein“ wesoły pochód otwiera, dwaj inni tuż za nim, a pośrodku — „Marysia!“

Pod boki się biorą, Marysię obejmują, pośpiewują, przytupują, ona piszczy, oni w pląsy...

Pan policaj patrzy, coś miarkuje a rozważa, kręci wąsy...

Wokół pusto, a kompanja tuż...

Pan kapral stanowczo chwieje się w swej powadze i urzędzie...

Oni zaś przystają, po kamracku zagadują a Marysia taka zdatna i ochotna, aże błyszczy!

Więc podchodzi pan policaj i brykają se tak w piątkę a Marysię podskubują coraz sielniej...

Zapomnieli o „godnościach“ i urzędach... może gra w nich wieś rodzinna w oną Wielkanoc... Jedną w sobie czują krew i jedną mają ochotę...

A więc w pląsy, choćby w cesarskich mundurach, z Marysią po pustej ulicy.....

A Marysia kuntentna, strasznie kuntentna, a oczy się jej śmieją: — Oj dy dydy! Oj da dana! Hu ha!

— — — — — — — — — — — —

Asfaltowy odgłos kroków spóźnionego przechodnia mąci tę uciechę i miłą zabawę...

Pan policaj pomiarkował się, odskoczył, „narychtował“ się, na posterunku swym stanął i wziął znów służbę sprawować, odwracając się dla porządku tyłem do hałaśliwej kompanji...

Minę miał znów urzędową, jeno błogi uśmiech pod srogim wąsem i oczy błyszczące pod krzaczastemi brwiami świadczyły skrycie o niedawnej swawoli pana policaja. *J. K.*

Kronika prowincjonalna.

Krajowy kurs zawodowy dla piekarzy we Lwowie. W czasie od 30 maja do 11 czerwca 1910 r. odbędzie się we Lwowie krajowy kurs zawodowy dla piekarzy. O przyjęcie na kurs mogą się ubiegać majstrowie i czeladnicy. Własnoręcznie napisane podanie należy wnieść pod adresem Zarządu krajowych kursów przemysłowych we Lwowie, ulica Kopernika l. 42 a, najpóźniej do dnia 10 maja 1910. Nauka jest bezpłatna. Nadto mogą ubodzy kandydaci otrzymać przez czas nauki zasiłek. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Aeroplan inż. Libańskiego. Inżynier Libański, znany w całym kraju ze swych zajmujących wykładów z zakresu techniki bawił niedawno w Paryżu, gdzie przyszła mu myśl zbudowania aeroplanu. Po powrocie do spółki z właścicielem ślusarni p. Duszkiem rozpoczęto budowę, którą prowadzi mechanik Haefke. W tych dniach odbędzie się montowanie motoru. W aeroplanie będzie wprowadzona ta nowość, iż sterowanie odbywać się będzie przez wysuwanie steru naprzód i w tył.

Po ukończeniu odbędą się wzloty próbne.

Powierzchnia skrzydeł aeroplanu wynosi 20 metr. kwadr.; powierzchnia skrzydeł stabilizacyjnych, bocznych 3 metr. kw. Z przodu motor czterocylindrowy o sile 50 koni, za nim w głębi o sile 50 koni a zanim w głębi siedzenie dla pilota. Ster już opisywałem. Ciężar wynosi około 240 kilogr.

Głodówka Putyry. Pozostający w lwowskiem więzieniu śledczem głośny Putyra-Połotyński, walczy bez wytchnienia z władzami sądowemi celem uwolnienia się z więzienia. Ostatnim środkiem walki była głodówka, którą Putyra prowadził z nadzwyczajną wytrwałością przez całe trzy dni. Uległ wreszcie cierpieniom głodu i po wyspowiadaniu się przyjął pożywienie. Putyra jest istnem utrapieniem służby więziennej. Podrażniony więzieniem chwyta się najrozmaitszych dowcipów, męcząc w ten sposób współwięźniów i dozorców. Codziennie np. urządza fantastyczny połów ryb. Ustawia mianowicie dwa sienniki w rodzaj piramidy, siada w tak skonstruowanem schronisku i łowi ryby zapomocą wędki. Onegdaj znowu zanieczyścił w obrzydliwy sposób mleko jednemu ze współwięźniów w czasie, kiedy ten bawił na spacerze. Więzień nie zauważył tego i wziął mleko do ust, poczem dostał gwałtownych mdłości.

Samobójstwo żołnierza na warcie. W niedzielę wielkanocną dał do siebie strzał z karabinu stojący na warcie na dziedzińcu magazynów wojskowych przy ulicy św. Zofji we Lwowie szeregowiec 19 p. obrony kraj. Gassenbauer. Trupa znaleziono u stóp budki, przeznaczonej dla posterunku. Powodem samobójstwa sekatury wojskowe.

Przenośne domy. Drożyzna mieszkań, która w ostatnich czasach doszła do niezwykłych wprost granic, pobudziła wielu do pomysłów rozmaitych, mających przeciwdziałać wyzyskowi kamieniczników. I tak we Lwowie skonstruował Hipolit Frommer przenośną kamienicę, którą ma zamiar umieścić na wystawie lwowieckiej we Wiedniu. Domek ten już zbudowany znajduje się na podwórzu kamienicy, w której p. Frommer mieszka.

Domek taki o powierzchni zabudowanej 40 metr. kwadratowych, składa się z werandy, kuchni, przedpokoju, obszernej sypialni i komórki.

Izby obszerne, 3 m. wysokie, mogą pomieścić całą rodzinę, złożoną z kilku osób. Cały dom zbudowany z drzewa, ściany zaś wyłożone płytami, sporządzonemi ze specjalnej masy drzewnej. Dla ochrony od zimna, między płyty te włożono cieniutkie płytki asfaltowe. Cały dom pociągnięty ogniotrwałą masą dach zaś pokryty blachą. „W domku“ znajduje się również bardzo wygodny strych.

Przenośne te domki mają tę zaletę, że czterech ludzi, nie natężając się, może je w jednym dniu rozebrać i napowrót złożyć, konstrukcja zaś tak prosta, że do rozbiórki i złożenia można użyć pierwszych lepszych robotników, nie obeznanych z konstrukcją. Nadto domki takie można, odpowiednio do potrzeby „przebudowywać“ można rozszerzać pokoje, werandę przemienić na pokój i odwrotnie, drzwi i okna umieszczać gdzie komu wygodnie itp. Jeżeli do tego doda się, że cały dom waży 5000 klg. a więc dwa takie domy zmieści się na jeden wagon kolejowy, ma się wyobrażenie o ich praktyczności.

Domki te, które mogą być dowolnej wielkości, nadają się na wille letnie, na domki dla robotników przy budowach kolei i regulacji rzek a przedewszystkiem na baraki wojskowe, co powinno szczególnie zainteresować ministerstwo wojny.

Materjał wytrzymały jest na zimno i deszcz a domek ogrzewany zwykłym piecem, może służyć na pomieszkanie także i w zimie.

Regulacja Skawy. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że dla projektu regulacji rzeki Skawy od klm. 9·064 do klm. 8·280, obejmującego nadto regulację ujścia rzeki Wieprzówki i budowę jazu w korycie Skawy w klm. 8·900 dla spiętrzenia wody w Skawie dla celów kanału spławnego od kanału Dunaj-Odra do Wisły, odbędzie się się wodno-prawne dochedzenie w gminach Grodzisko, Graboszyce i Spytkowice 14 kwietnia br., ewentualnie i dnia następnego a to w gminie Grodzisko, łącznie z rozprawą ekspropriacyjną i rozpocznie o godzinie 10 przed południem obejściem uregulować się mającej przestrzeni. Komisja zbierze się o tej godzinie nad Skawą przy ujściu rzeki Wieprzówka.

Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone będą wraz z planami wyłożone w urzędzie gminnym w Grodzisku i w kancelarji obszaru dworskiego w Spytkowicach a projekt w starostwie w Wadowicach, począwszy od 31 marca br., przez 14 dni do przejrzenia ogółu. Zarzuty przeciw projektowi, względnie zamierzonemu wywłaszczeniu, można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Wadowicach, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

Świętokradzki czyn oficerów. W czasie odbywającej się w Czortkowie rezurekcji dopuścili się dwaj oficerowie 2 pułku dragonów, ubrani po cywilnemu, świętokradzkiego czynu. Kiedy ksiądz celebrujący nabożeństwo stanął we drzwiach kościoła i wzniósłszy monstrancję błogosławił ludowi, oficerowie stojący w bliskości drzwi nie zdjęli kapeluszy. Wówczas ksiądz asystujący celebrantowi, mniemając, iż widocznie zapomnieli o tem, zwrócił się do nich ze słowami: „Panowie proszę zdjąć kapelusze". Na to jeden z oficerów uderzył księdza w twarz. Wśród zgromadzonych powstało wielkie oburzenie; tłum rzucił się na oficerów i byłby pewnie wymierzył im doraźną sprawiedliwość, ale odważni synowie Marsa dali znać nogom o grożącem niebezpieczeństwie i znikli wkrótce między domami. Na rozkaz burmistrza aresztowano sprawcę gwałtu.

Jarosław

Z Rady miejskiej. Na odbytem w dniu 23 bm. posiedzeniu Rady miasta pod przewodnictwem nowo obranego wiceburmistrza J. Rohma, załatwiono po uporaniu się z interpelacjami cały szereg „kawałków", których przeprowadzenie wymaga uchwały Rady miasta. Porządek dzienny wypełniło kilkadziesiąt spraw pomniejszych, oraz sprawa windykacji polowej drogi gminnej przy ul. Poniatowskiego w drodze procesu, sprawa zakupna wozu ambulansowego dla przewozu chorych do szpitala Powszechnego. Powzięto uchwałę w myśl wniosku magistratu, by wóz taki zakupiono wedle projektu firmy Jakóba Lohnera w Wiedniu, za cenę 1500 kor. z możliwem uwzględnieniem wyrobów krajowych. Następnie rozprawiano nad sprawą zakupna gruntu obok szpitala Powszechnego pod szpital epidemiczny i po krótkiej dyskusji odnośne wnioski magistratu przyjęto, poczem po użyczeniu miejskiego parku na festyn Sokołowi z dochodem przeznaczonym na sprawienie mundurów i koszta wyjazdu delegacji na obchód grunwaldzki, udzielono subwencji: komitetowi budowy pomnika Smolki we Lwowie 100 kor., pogorzelcom miasta Łańcuta 50 kor. (!), a Towarz. opieki nad ubogą młodz. szkolną 100 kor. Po załatwieniu całego szeregu spraw pomniejszych, posiedzenie zamknięto.

Wypadek na torze kolejowym. Onegdaj zajeżdżał włościanin Marcin Ciechanowski tak nieostrożnie na tutejszym dworcu kolejowym przed magazyn, że maszyna szybująca najechała na zaprzęg i złamała jednemu koniowi nogi. Drugi koń szarpnął się w bok i pociągnął za wóz, temu też Ciechanowski zawdzięcza, iż wyszedł cało z niebezpieczeństwa.

Brak lodu daje się odczuć w naszym powiecie, gdyż już od dwóch tygodni wszystkie browary w powiecie przestały warzyć piwo. Fabryki wody sodowej również skutkiem braku lodu będą musiały zredukować wyrób.

Zgromadzenie chrześcij.-społeczne. W jakimś kurniku zwołał na ubiegłą niedzielę Komitet bezimienny na 3 afiszach przesłanych z „Głosu Narodu" zgromadzenie, które taką się frekwencją cieszyło, że chociaż na 6-tą zostało zwołane, nawet o ósmej nie mogło się odbyć, bo „Komitet" mimo dwugodzinnych polowań za ludem, nie miał dość czasu, by ludzi zgromadzić. Mowca przybył aż z Krakowa (mimo podrożenia biletów kol.) musiał sobie z mową do domu wrócić. A powiadają sobie na ucho, że wskutek braku pieniędzy na powrotną podróż, chciał się dać „szupasem" odstawić, wtedy „komitet" musiał zaciągnąć pożyczkę w Banku, gdzie dyrektoruje niejaki Pacak i Leszczyński, by swojemu referentowi oszczędzić honorowego przewozu do stolicy partji.

Ciekawe kwalifikacje. Majster murarski Derczyński nie przyjmuje robotników do roboty inaczej, jak tylko na podstawie badań przeprowadzonych przez samego mistrza kunsztu murarskiego. I tak kiedy robotnik zgłosi się do niego p. Derczyński każe mu odrzucić rękaw i bada muskuły robotnika. Ale ponieważ dba on nie tylko o fizyczną stronę robotników ale i o duchową, przeto każe sobie przedłożyć potwierdzenie odbycia spowiedzi. Zdaje się, że murarzowi temu pod wpływem ożywczych promieni słonecznych w głowie zaczęło zielenieć.

Echo krwawego dramatu w Pawłosiowie. Wiadomość o wypuszczeniu Jakóba Fudali, zabójcy zalotnika swej żony, okazała się mylną. Pogłoska o tem powstała stąd, że Józef a nie Jakób Fudala obracał się nazajutrz po mieście a ludzie w nim podziwiali bohatera tragedji miłosnej w Pawłosiowie.

Wypadek czy samobójstwo?

Mielec, 28 marca 1910.

Żona tut. c. k. sędziego powiatowego Władysława Rechowicza w Mielcu Zofja, córka śp. Leszczyckiego c. k. radcy apelacyjnego w Krakowie, po ciężkim połogu zdradzała objawy pomieszania zmysłów. W sobotę o godzinie 6 wieczór udała się do matki Wacławy Leszczyckiej a przebywszy z nią kilka chwil, wzięła ze sobą dwa święcone jajka i udała się rzekomo do domu.

Po rezurekcji atoli w domu jej nie zastano, a wszelkie poszukiwania za nią przez całą noc i do południa w niedzielę okazały się bezskuteczne. Dopiero po południu w niedzielę córka poczmistrza, zaglądając do studni, ujrzała w niej wystające nogi. Zaalarmowała sąsiadów, którzy ciało wydobyli ze studni i okazało się, że jest to śp. Rechowiczowa.

Dotąd nie jest wyświetlone czy zachodzi tu przypadek z powodu niezabezpieczenia studni o niskiej cembrzynie — a więc skutkiem potknięcia się mogła śp. Rechowiczowa wpaść, gdyż drogę do domu wybrała obok studni — czy też samobójstwo.

W każdym razie rodzina a szczególnie mąż, ponoszą grubą winę za niedozór nad chorą.

Zmarła była nadzwyczaj miłą i przystojną kobietą, liczyła 28 lat i pozostawiła trzy malutkie córeczki.

Pogrzeb odbył się we wtorek.

O.

Anormalność Naumowa.

Charakterystyczne są zeznania świadków o przeszłości zabójcy Komarowskiego, przemawiające za nim.

Pani Achmatow, przyjaciółka jego rodziny, znała Naumowa od dzieciństwa. Był to wyjątkowo dobry chłopiec i bardzo wrażliwy — aż do chorobliwości. Mając lat dwanaście pisał bardzo poprawne wiersze po francusku. Pewnego dnia, gdy kąpał się w Wołdze i nurkował, uderzył głową o dno rzeki. Jeden z przyjaciół wyciągnął go z wody, ale Naumow potem chorował. Od tego czasu miewa częste bóle głowy. Innym razem chciał przeskoczyć przez bilard i upadł na głowę. Wyzdrowiał i z tego wypadku, ale usposobienie jego zmieniło się do gruntu; stał się zamkniętym w sobie, smutnym.

W uniwersytecie koledzy czynili nad nim doświadczenia hypnotyczne. Uśpiony, Naumow robił wszystko co chcieli.

Gdy pani Achmatow rozwodzi się nad szczegółami tych doświadczeń, Naumow blednie, nie może opanować wzruszenia. Nagle wstaje i prosi, żeby mu pozwolono opuścić salę sądową. Prezes zgadza się na to i nawet niema go na poobiednim posiedzeniu, kiedy inni świadkowie opowiadają o jego miłości.

Pani Achmatow zeznała jeszcze, że Naumow nie pił ani wina, ani likierów i że podczas pobytu Tarnowskiej w Orle utracił zupełnie własną wolę.

Inżynier Szafulowicz, kolega szkolny Naumowa, stwierdza, że Naumow był neurastenikiem, łatwo go było rozdrażnić, podniecić. Był milczący i zamyślony. W szkole go uważano za typ anormalny. Koledzy czynili z nim doświadczenia hypnotyczne. Był zawsze smutny i kilkakrotnie zamyślał o samobójstwie. Lubił cierpienia fizyczne, które zdawały się uśmierzać jego cierpienia moralne. Naprzykład czesał się grzebieniem żelaznym o ostrych zębach, kiedy się dowiedziałem, że Naumow popełnił zbrodnię — mówił świadek — ujrzałem w tem zaraz obcy wpływ. Był tak wrażliwy na trunki, że raz zemdlał po jednej szklance szampana. Kiedy był zakochany, tracił zupełnie wolę. Dziewczyna, w której się kochał, lubowała się w poniżaniu go. Zmuszała go do biegnięcia za jej powozem, jak psa.

Świadek zaobserwował już wówczas, że N. chętnie znosi cierpienia fizyczne i moralne. Pił już wówczas, zwłaszcza gdy był smutny, nie popadł jednak w nałóg. W latach późniejszych stał się milczący i szukał samotności, rzadko wychodził też z mieszkania, przebywając w nim samotnie całymi dniami. Gdy świadek dowiedział się o dramacie weneckim, nie mógł znaleźć logicznego dla czynu tego wyjaśnienia. Wytłumaczenie było tylko jedno: N. działał pod bardzo silnym czymś wpływem.

Pani Natalja Rynkiewicz, wdowa po prezydencie Izby kasacyjnej w Petersburgu, nie mogła uwierzyć, żeby Naumow popełnił zbrodnię i pomyślała natychmiast o obcym jakimś wpływie. Stwierdza, że Naumow ma czterech braci głuchoniemych i dwóch — epileptyków.

Sprawa Hofrichtera.

Od czasu przychwycenia przez władze sądowowojskowe listów przemycanych przez profesora Tuttmanna pochodzących od Hofrichtera, pisanych do żony, sprawa jego przybrała dość niekorzystny obrót, zwłaszcza, iż niektóre ustępy listów świadczyłyby o jego winie.

W zeszłym tygodniu odbyła się rozprawa przeciw przeciw profesorowi Tuttmanowi, który był właśnie tą arterją komunikacyjną między uwięzionym porucznikiem a żoną. Skład sądu wojskowego był następujący: jeden szeregowiec, jeden frajter, jeden kapral, jeden oficer ze statusu subalternów (podporucznik lub porucznik), jeden oficer w randze kapitana i oficer sztabowy, jako przewodniczący. Za winę popełnioną przez Tuttmanna przewiduje wojskowy kodeks karny więzienie od 1 do 5 lat, a w razie okoliczności obciążających nawet lat 10. Ponieważ w tym wypadku odgrywała rolę korzyść własna, gdyż za każde dostarczenie listu otrzymywał 10 kor. dlatego Tuttmann obwiniony o nadużycie władzy urzędowej i służbowej z § 380 wojskowego kodeksu karnego, tudzież o występek pomagania w przestępstwach, został skazany na trzy lata ciężkiego i obostrzonego więzienia, utratę szarży profesora bez możności jej odzyskania, tudzież na pozbawienie odznaczeń wojskowych.

Śledztwo przeciw Hofrichterowi zostało już ukończone, a rozprawa odbędzie się prawdopodobnie z końcem kwietnia, lub na początku maja. Audytor Kunz wygotował już akt oskarżenia według procedury cywilno-sądowej. Obejmuje on cztery punkty: morderstwo, popełnione na osobie kapitana Madera; usiłowane morderstwo na osobach 9 oficerów sztabowych; fałszowanie dokumentów (marszrut), a wreszcie nakłonienie Tuttmana do nadużycia władzy urzędowej.

Olbrzymia katastrofa pożaru.

Donosiliśmy już wczoraj krótko o olbrzymim pożarze w węgierskiej miejscowości Oekoerito; leży ona kawał drogi od linji kolejowej i stąd doniesienia wczorajsze należy uzupełnić pewnymi

szczegółami jakie można dopiero zebrać w dłuższy czas po katastrofie.

Otóż we wsi Oekoerito przygotowywano się już oddawna do wielkiej uroczystości, jaka się miała odbyć w święta wielkanocne. Przy zabawie miała przygrywać nowo zorganizowana z 27 młodych ludzi kapela. Dochód przeznaczony był na uposażenie kapeli w instrumenty. Komitet wybrał największą we wsi stodołę, którą już kilka dni przed świętami ubierano lampionami, świerkami, różnokolorowymi papierami. Zaproszeń wydano tysiące; kart wstępu wydano 700. Komitet nie chcąc by zbyt wielka ilość ludzi nie napchała się do środka, zarządził zabicie jedynych drzwi w szopie gwoździami.

Około północy eksplodowała jedna z lamp i to spowodowało katastrofę. Od płomieni zajęła się zieleń i gałęzie świerkowe. W jednej chwili cała dekoracja lokalu stanęła w płomieniach. Wywołało to panikę nie do opisania. Wszyscy rzucili się do ucieczki, ale nie mogli znaleźć żadnego wyjścia.

Jednemu silnemu parobkowi udało się wywalić belkę ze ściany i w ten sposób zrobić otwór, przez który kilka osób się wydostało zewnątrz. Ale zaraz rzucili się tu wszyscy; ratunek utrudniał coraz bardziej zwiększający się dym. Mnóstwo ludzi upadło na ziemię i zostało stratowanych, udusiło się lub spaliło.

Według podawanych przez biuro korespondencyjne wiadomości liczba ofiar wynosi 290 zabitych; w tej liczbie niema jeszcze tych, którzy w ciągu nocy zmarli wskutek śmiertelnych ran. Trupy są tak zmasakrowane, iż trudno je agnoskować. Aby w przybliżeniu przynajmniej dowiedzieć się, ile ludzi mogło stracić życie, władze zarządziły spis ludności.

Z jednej jedynej sasiedniej wsi, Nagy-Ecsed brało 93 ludzi udział w zabawie; powróciło tylko 11 z tej liczby. Wójt miejscowy, Botor, stracił żonę, syna i czworo dzieci: właściciel ziemski Stefan Kalmar, żonę, córkę i zięcia; inny wieśniak 6 członków rodziny. Wiele domów jest opustoszałych; wszyscy mieszkańcy zginęli.

Na miejsce wypadku przybył nadżupan i objął kierownictwo akcji ratunkowej; do pomocy wezwano wszystkich lekarzy z okolicy.

Roszarpane zwłoki ludzkie pojedyncze części ciała będą pochowane we wspólnym grobie. Z Szamaru wysłano wczoraj do Oekserito 360 trumien. Na miejsce katastrofy przybywają coraz nowi ludzie, którzy się dopytują o swoich krewnych. Są gminy, z których udało się na zabawę 20-30 osób, a z których wróciło do domu po 2 lub 3. Są domy, z których całe rodziny brały udział w zabawie; domy te stoją teraz pustką: nikt bowiem nie wrócił; w innych znów domach znajdują się tylko maleńkie dzieci. Władze objęły nad niemi opiekę. Przy rozpoznawaniu zwłok odbywały się przerażające sceny. Ponieważ ciała przeważnie są zwęglone, dlatego rozpoznawanie odbywa się na podstawie podartych kawałków ubrań. Zwłoki już rozpoznane wkładają do czarnych trumien, oddają krewnym celem pogrzebania.

Jeden z dziennikarzy odwiedził w szpitalu w Szatmar umieszczonych tam rannych. Tylko jeden 16-letni parobek, nazwiskiem Bitai, był przytomny. Opowiada on, że tańczył z niejaką Antoniną Nagry, gdy lampa eksplodowała. Uchwycił pod ramię tancerkę i rzucił się z nią ku drzwiom, gdy to okazało się bezowocnem, dopadł z nią do wywalonego otworu. Ubranie ich już się zajęło. Przedostał się z nią przez trupy i rannych, i wydostał się na zewnątrz; ostatkiem sił przeciągnął także swą tancerkę. Stracił jednak przytomność, pozostawił ją i nie wie, co się z nią stało.

(Telegramy).

Budapeszt. Prezydent ministrów br. Bienerth nadesłał prezydentowi ministrów Hedervaryemu depeszę kondolencyjną z powodu katastrofy w Oekoerito.

Budapeszt. Prezydent ministrów Hedervary wysłał do starszego Żupana komitatu Szatmar depeszę kondolencyjną z powodu katastrofy w Oekoerito, okrywającej żałobą nie tylko komitet ale i cały kraj.

Mateszalka, W ciągu nocy zmarło 14 osób rannych podczas katastrofy w Oekoerito. Liczba zabitych wynosi więc 320.

Budapeszt. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało w sprawie katastrofy pożaru w Oekoerito konieczne zarządzenia. Prezydent miejskiego towarzystwa ratunkowego zjawił się w ministerstwie i oświadczył, że towarzystwo jest gotowe udzielić odpowiedniej ilości lekarzy jako też lekarstw i kuchni mogącej sporządzać posiłek dla kilkuset osób i natychmiast ją wysłać na miejsce wypadku.

Budapeszt. O pożarze w Oekoerito otrzymało ministerstwo spraw wewnętrznych depeszę stwierdzającą, że w katastrofie zginęło 300 ludzi, a około 70 odniosło ciężkie zranienia. Ponieważ dostateczna ilość lekarzy i lekarstw jest na miejscu wiceżupan oświadczył, że pomoc miejskiego Towarzystwa ratunkowego jest zbyteczną.

Przegląd polityczny.

Rada państwa

ma się zebrać 14 kwietnia i obradować będzie do 23 kwietnia, poczem nastąpią znów ferje parlamentarne skutkiem przypadających na 1 maja Świąt wielkanocnych wedle obrządku grecko-katolickiego. Ferje potrwają do połowy maja, tak, że dopiero po Zielonych Świątkach (16 maja) rozpocznie się właściwa sesja parlamentarna.

Z początkiem maja rozpoczną się rokowania o uruchomienie sejmu czeskiego i o obsadzenia stanowisk ministrów rodaków czeskiego i niemieckiego. W tym samym czasie Izba ma załatwić ustawę pożyczkową, pragmatykę służbową urzędników państwowych i regulamin Izby.

Po zajściach w Sejmie węgierskim.

Policja ukończyła przesłuchiwanie świadków w sprawie zajść w parlamencie. Lekarz policyjny zbadawszy prezydenta ministrów stwierdził, że zranienia jego są ciężkie. Na 31 bm otrzymali wezwanie celem przesłuchania posłowie Zacharias, Markos, Eitner, Blek, Madarasz i Hoffmann.

Starcie bułgarsko-tureckie.

Tureccy żołnierze dali wczoraj strzały na bułgarski patrol, który obchodził graniczne stanowisko około Tatar-Köi. Wywiązał się ogień karabinowy, który trwał aż do wieczora i w dniu następnym został ponowiony — od chwili, kiedy Turcy otrzymali posiłki w piechocie i kawalerji. Dotąd niewiadomo, czy po stronie bułgarskiej są straty. Na bułgarskiem terytorjum został jeden żołnierz turecki zabity i prawdopodobnie byli także ranni. Ministerstwo wojny wydało na tychmiast rozkaz, by ogień zastanowić. Wczoraj zebrać się miała komisja tureckich i bułgarskich oficerów dla rozpoczęcia śledztwa.

Okrojona autonomja Finlandji.

Wniesione do Dumy *exposé* w sprawie ustawodawstwa dla Finlandji, zawiera w początkowych wywodach polemikę, jakoby Aleksander I. zawierał z ludem finlandzkim w sejmie w Borgo układ co do politycznego ukształtowania się Finlandji; niema bowiem nigdzie aktu," któryby podnosił ją do rzędu państw; jest tylko mowa o daleko idącej autonomji. W artykule 2 ustaw zasadniczych jest powiedzianem, iż ona być nierozerwalną częścią jednolitej Rosji. To też miejscowe ustawy mogą tylko dotyczyć wewnętrznych tylko spraw Finlandji.

Exposé formułuje podstawy projektu ustawy, jak następuje:

1. Finlandja jako nierozerwalna część jednolitego państwa rosyjskiego, korzysta w swych wewnętrznych sprawach tylko z prowincjonalnego samorządu, którego podstawy i granice oznaczone są przez ogólne ustawodawstwo.
2. Zasadnicze ustawy państwowe mają dla Finlandji równie obowiązujący charakter jak dla innych części państwa.
3. Jako wewnętrzne sprawy Finlandji wedle ustaw zasadniczych uchodzą miejscowe sprawy, które nie dotyczą innych części państwa. Wszystkie inne sprawy odtąd jak i dotychczas będą rozstrzygane według porządku ustalonego przez ogólne ustawodawstwo państwowe. Opinja sejmu finlandzkiego we wszystkich sprawach ostatniej kategorji w razie, jeżeli Sejm o to będzie zapytany, ma wyłącznie znaczenie doradcze.
4. Dla dobra Finlanji i dla poznania jej potrzeb w Radzie państwa i w Dumie państwowej ustanowieni będą zastępcy ludności finlandzkiej.
5. Wydane w ogólnym porządku ustawy znoszą ustawy wydane w szczególnym porządku, na odwrót nie mogą być znoszone lub zmieniane przez ustawy szczególne.

Interpelacja i potwierdzanie ustaw wydanych w ogólnym porządku jakoteż rozstrzyganie wątpliwości przez nie wywołanych przysługuje senatowi w myśl ogólnej zasady. Przedłożenie nie ma równocześnie na celu zniszczenia wewnętrznej autonomji Finlandji lub też wynarodowienia Finlandczyków czy wreszcie zamachu na ich kulturę. Przyjęcie ustanowionego programu nie oznacza natychmiastowego urzeczywistnienia we wszystkich szczegółach, a tem mniej uzasadnionem byłoby mniemanie, że planowane zarządzenie bezpośrednio usunęłoby dotyczące ustawy finlandzkie i doprowadziłoby do natychmiastowego zaprowadzenia rosyjskich ustaw państwowych. Mające nastąpić we Finlandji reformy mają być przeprowadzone według miary rzeczywistej potrzeby, przyczem miejscowy pożytek i miejscowy porządek mają być możliwie uwzględniane, o ile to nie sprzeciwi się interesom i sprawom całego państwa. Ustalenie ordynacji wyborczej jest zastrzeżonem finlandzkiemu sejmowi. Dla wybranych przez sejm członków Rady państwa i Dumy państwowej przymusową jest znajomość języka rosyjskiego. Diety i zwrot kosztów podróży otrzymują zastępcy Finlandzy w Radzie państwa i Dumie z rosyjskiej kasy państwowej, której Finlandja ma odpowiednią sumę zwrócić.

Przymus koncesji dla rafinerów.

W uwagach objaśniających przedłożenie rządowe w sprawie wybudowania rezerwoarów dla ropy i innych zarządzeń dla uregulowania przemysłu naftowego, jakie w grudniu z. r. w Radzie państwa wniesione zostały, zapowiedzianem zostało administracyjnie uregulowanie przymusu koncesji dla rafinowania nafty. Ponieważ w międzyczasie konieczne dochodzenia zostały ukończone, a izby handlowo-przemysłowe po większej części a zwłaszcza najwięcej interesowane galicyjskie izby oświadczyły się za takiem zarządzeniem, wydanem zostało rozporządzenie ministerstwa handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, które zarówno dla przemysłu przerabiania ropy jak dla przemysłu transportu nafty ustanawia przymus koncesji. Koncesja za porozumieniem dotyczących izb handlowo-przemysłowych udzieloną będzie przez polityczne władze krajowe; może być cofnięta, jeżeli przemysłu w ciągu 6 miesięcy po udzieleniu koncesji nie wprowadzono w ruch lub też potem w ciągu tak samo długiego czasu zostaje on zastanowiony.

Z przed kratek sądowych.

Proces o szpiegostwo.

Dziś rozpoczął się przed zwyczajnym trybunałem karnym pod przew. starszego radcy dra Jasiewicza proces przeciw Franciszkowi Józefertowi elektrotechnikowi ur. w r. 1872 w Myślenicach o usiłowane nakłanianie do zbrodni szpiegostwa i o usiłowaną zbrodnię szpiegostwa.

Oskarża prokurator dr Marowski, broni adwokat dr Gertler. Jako znawcy wojskowi zasiadają nadporucznicy sztabu jeneralnego br. Tyszkiewicz i Votruba.

Według aktu oskarżenia obwiniony nakłaniał dnia 2 listopada z. r. w handlu Frassa byłego swego spólnika Erwina Fuchsa do szpiegostwa temi słowy: „Wiesz co, najlepszy byłby interes, ja jeżdżę do Królestwa Polskiego, znam się ze wszystkimi (tj. z oficerami rosyjskimi), ty znasz się tu w dyrekcji inżynierji z werkmistrzami, możeby dało się co od nich wyciągnąć, a oni (tj. Rosj) dobrzeby za to zapłacili. Fuchs zrozumiał, że chodzi o plany wojskowe i odparł, że to interes nie dla niego, lecz Jozefert nakłaniał go dalej. Rozmowę przerwano bez konkluzji.

Wkrótce potem do stolika, przy którym siedzi li, przysiedli się ich znajomi, między nimi werkmistrz inżynierji Gruner i starszy werkmistrz Kosiński. Ostatniego odwołał Josefert na bok i wśród niezwykłych ostrożności powiedział do niego: „plany fortów"! Kosiński odparł krótko „nic",

a wtedy Jozefert rzekł: „tu rozchodzi się o ruble i moją skórę także“. Kosiński nie odpowiedział nic i wracał do swego stolika; za niem szedł Josefert i mówił: „może da się jeszcze o tem mówić“. Kosiński jednak nic już nu to nie odpowiedział i wkrótce opuścił handel a na drugi dzień doniósł o tem swej władzy przełożonej.

Jozefert broni się, że nie mówił o planach fortów, tylko o planie sieci telefonicznych, dalej, że nie nakłaniał do szpiegostwa ani Fuchsa ani Kosińskiego; chciał ich jedynie prosić o radę jak się uwolnić od nagabywania rotmistrza pogranicznej straży rosyjskiej Mikołaja Paszkowskiego, który już od półtora roku nalegał na niego, aby mu dostarczył planów sieci telefonicznej fortecy krakowskiej, obiecując mu za to pieniężne wynagrodzenie. Obwiniony podaje, że miał zamiar zbyć Paszkowskiego czemś nieszkodliwem, tj. podejść go i dać plany fałszywe.

Należy zaznaczyć, że Jozefert od połowy tegoż roku był w styczności z rosyjską brygadą nadgraniczną, gdyż na podstawie kontraktu za stałem rocznem wynagrodzeniem jeździł co miesiąc za kordon i kontrolował linię telefoniczną wojskową na przestrzeni Michałowice Korczyn.

Świadek Erwin Fuchs potwierdził treść rozmowy swojej z Jozefertem, przytoczonej przez akt oskarżenia; zaznaczył, że o planach twierdzy nie było wcale mowy, zresztą świadek nie pytał bliżej, o co chodzi, a słowa Jozeferta brał za żart i nie przypisywał do nich wagi.

Świadek starszy werkmistrz Kosiński potwierdził szczegóły rozmowy, przytoczonej przez akt oskarżenia.

Przesłuchano dalszych świadków.

Po wywodach prokuratora i obrońcy, udał się Trybunał na naradę, po której przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 24 dni i zwrot kosztów procesu.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Król serbski w Kijowie.

Kijów. Król Piotr serbski przybył tu wczoraj o g. 5. popoł., powitany na dworcu przez naczelnika miasta, który mu wręczył chleb i sól. Prezydent słowiańskiego tow. dobroczynności prof. Floriński wygłosił do króla przemowę powitalną w języku serbskim. Król zwiedził następnie cerkiew, powitany przez biskupa, poczem udał się do jego pałacu, gdzie na cześć króla odbył się obiad. Wieczorem był król w operze i teatrze miejskim.

Król bułgarski w Turcji.

Konstantynopol. Król Ferdynand bułgarski wystosował z Adrjanopola do sułtana telegram z podziękowaniem za wspaniałe przyjęcie.

Zwołanie Zgromadzenia narodowego.

Ateny. Dziennik „Esperini“ donosi, że król podpisał orędzie o zwołaniu zgromadzenia narodowego, gdy dowiedział się o manifeście w sprawie rozwiązania ligi wojskowej.

Po zamknięciu numeru.

Bank przemysłowy. Wszechpolacy chwytają się przeróżnych dróg, by tylko sparaliżować akcję kraju i obu stolic w sprawie nowego Banku. Nie udało się wepchać na nowo Lubomirskiego na zbawcę przemysłu i kieszeni p. Wolskiego, nie udało się przeszkodzić dalszym krokom Wydziału krajowego drogą legalną — trzeba teraz przyłożyć miarę wszechpolskich wyzyskiwaczy do akcji obu miast Lwowa i Krakowa. Przezacne „Słowo Polskie“ w myśl zasady „der Schelm denkt, wie er macht“ puściło wczoraj plotkę, że dlatego prez. Leo tak energicznie stara się o przystąpienie m. Krakowa z udziałem do Banku przemysłowego, by mógł w nim dostać posadę dyrektora z pensją 50.000 K (w każdym razie o połowę mniej od p. Wolskiego) Z autentycznego źródła dowiedzieliśmy się, że wiadomość ta jest niczem innem, jak tylko złośliwą plotką, gdyż ani marszałek kraj. nie ofiarowywał mu tej posady, ani prezydent się o nią nie stara. Ciekawiśmy, jaką teraz synekurą obdarzy „Słowo Polskie“ równie zabiegającego koło sprawy kreowania Banku wiceprez. Rutowskiego, lub posła Długosza, który daje swoje fundusze na Bank?! Nie wszyscy mają apetyty panów Wolskich i Lubomirskich, mili wszechpolacy!

Nowy radny. W miejsce śp. Sulikowskiego wejdzie w skład Rady miejskiej adw. dr Tadeusz **Federowicz**, który z grona zastępców w kole wielkiej własności, skąd wybrany był śp. Sulikowski, miał największą liczbę głosów.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.